

BAJKI NIE TYLKO O SMOKU



IRENEUSZ IREDYŃSKI

Ireneusz Iredyński

BAJKI NIE TYLKO
O SMOKU

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-67-5

Copyright © Ireneusz Iredyński

Tekst: Nasza Księgarnia, Warszawa 1977

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

SPIS BAJEK

POWRÓT KRISA

BAJKA TROCHE ŚMUTNA

PANI TRAMWAJARZOWA

PAN KOZIA BRÓDKA

INNA NIŻ WSZYSTKIE BAJKA O SMOKU

KRZESŁO

STARE SAMOCHODY

POWRÓT KRISA

W bardzo dawnych czasach, kiedy jeszcze mały miał wspólny język z ludźmi – tak że gdy człowiek zapytał: co słyhać, to mała odpowiadała: po staremu – w tychże dawnych czasach żył sobie chłopiec imieniem Kris. Był to chłopiec drobny i blady, jedynie uśmiech miał tak piękny, że gdy się uśmiechał, to wszystkie ptaki w okolicy zaczynały śpiewać.

Mieszkał wraz z rodzicami w mieście Ran, które otoczono murami i fosami, gdyż były to czasy ciągłych wojen pomiędzy jednym miastem a drugim, pomiędzy jednym krajem a drugim, a nawet – w co trudno uwierzyć – między jedną wioską a drugą.

Mały, wisząc ogonami przyczepione do drzew, naśmiewały się z głupoty ludzkiej, lecz ludzie niewiele sobie robili ze śmiechu mały, mówiąc:

– Im mała ma dłuższy ogon, tym rozum krótszy.

W mieście Ran ustawicznie przysposabiano chłopców do rzemiosła wojennego. Kris jednak, wątły i blady, nie mógł tak jak inni chłopcy strzelać z łuku, ujeżdżać ognistych koni, ćwiczyć się w sztuce cięcia mieczem. Dlatego też jego rówieśnicy śmiali się z niego i dokuczali mu.

Celował w tym chłopiec imieniem Artan, duży i silny. Niekiedy Kris, mając dość tych dokuczań, wybuchał płaczem. Wtedy Artan i jego koledzy jeszcze bardziej naśmiewali się i dręczyli Krisa. Kris się opanowywał. Ocierał łzy i – w momencie gdy jego koledzy stawali się najbardziej okrutni – uśmiechał się. Był to uśmiech tak piękny, że chłopcy milkli i stali wokół Krisa niepewni, przestępując z nogi na nogę i nie wiedząc, co powiedzieć. I słyhać było tylko śpiew okolicznych ptaków zniewolonych pięknym uśmiechem Krisa.

Wtedy Kris mówił „Do widzenia” i odchodził. A jego koledzy wracali do ćwiczeń wojennych jacyś markotni i jakby zawstyżeni. Jedynie Artan potrafił się szybko przezwyciężyć i już po chwili rzucał nowe obelgi pod adresem Krisa.

Pewnego dnia, gdy koledzy znowu dokuczali Krisowi tak bardzo, że nie potrafił się zdobyć nawet na swój piękny uśmiech, chłopiec poszedł wypłakać się do lasu. Nie mógł iść do ojca, który był jednym z pierwszych rycerzy w mieście i każdego, kto nie umiał dobrze władać mieczem, uważał za nicponia. Nie mógł też iść do matki, ciągle zajętej braćmi i siostrami Krisa, których było siedemnaścioro.

Poszedł więc do lasu, usiadł pod drzewem i tam, zmęczony płaczem, zasnął. Obudziło go czyjeś dotknięcie. Kris podniósł oczy i zobaczył zwisającą z drzewa małą. Zaczepiona ogonem u gałęzi huśtała się lekko.

– Co słyhać? – spytał Kris.

– Po staremu – odparła mała. – A u ciebie?

– Dziękuję, wszystko w porządku.

– To dlaczego przedtem płakałeś?

– A tak sobie...

Ale ciekawa mała nie dawała za wygraną. Pytała, pytała, aż się wreszcie dowiedziała: Kris opowiedział jej o swoich zmartwieniach.

Mała podrapała się w głowę jedną ręką, potem drugą, potem lewą nogą, potem prawą i wciąż myślała. Kiedy w tym zamyśleniu chciała się podrapać ogonem – spadła z drzewa. Chwilę rozcierała sobie potłuczoną głowę, usiadła na ziemi obok Krisa i zaczęła dalej myśleć. Wreszcie klepnęła się tak mocno w czoło, że parę liści spadło z drzewa, i krzyknęła:

– Wiem!

– Co wiesz? – spytał Kris.

– Jak ci pomóc.

I nim się Kris spostrzegł, już jej nie było. Za to w lesie zrobił się taki hałas, że Kris musiał zatkać uszy. Wszystkie mały nawaływały się, skakały i biegały.

Nagle – tak samo nagle jak powstał hałas – przysła cisza. A mała znów znalazła się przy chłopcu.

– Wszystkie mały, jakie są w tej okolicy – powiedziała – ustawiły się jedna obok drugiej. Przeniosą cię do Mądrego Pana, a on już się tobą zajmie.

– A kto to jest Mądry Pan? – zapytał Kris.

– Nie bądź taki ciekawy – zganiła go mała. – Ciekawe są tylko mały, a ty jesteś małym chłopcem.

– Nie chcę do żadnego Mądrego Pana! – rzekł Kris.

– A to dlaczego?

– Bo w mieście zostawiłbym Iris.

– Kto to jest Iris?

– To jest mała dziewczynka – powiedział z powagą Kris. – To jest jedyny „ludź”, który mnie lubi.

– Nie mówi się „ludź”, tylko człowiek – poprawiła go mała. – A ty się już nic nie bój. Mądry Pan też cię będzie lubił, a my, mały, zaopiekujemy się, jak będzie potrzeba, małą Iris.

– Naprawdę?

– Naprawdę! – mała uderzyła się tak silnie w pierś, że wszystkie pchły z jej futra wyskoczyły ze strachu na ziemię i schroniły się do mysiej dziury pod drzewem.

– To co mam robić? – spytał Kris.

– Ty nic, jesteś pod naszą opieką. – To mówiąc, mała chwyciła Krisa w ramiona, podała małej stojącej obok, ta następnej, ta jeszcze następnej i tak Kris wędrował z jednych małych ramion w drugie i sam nie wiedział, jak długo trwała ta wędrówka, gdyż usnął znużony jednostajnym kołysaniem i mięciutkim dotykiem małego futra.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI